

Marek A. Cichocki: Brandysa nierzeczywistość

Problem, który stawiał Kazimierz Brandys jest jak najbardziej kluczowy dla polskiego doświadczenia – problem poszukiwania równowagi między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste w polskości – w polityce, kulturze, społeczeństwie, gospodarce – pisze Marek A. Cichocki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kazimierz Brandys. Dowartościowanie indywidualizmu”.

Podział Polaków na jednych i drugich, który ujawnia się w sekwencji kolejnych wyborów od 1989 roku, nie jest wcale w pierwszym rzędzie wytworem demokratycznej polityki, ale zjawiskiem głębszym. Poparcie dla PiS czy dla KO stało się emocją szczerą, autentyczną, ale przecież pozostaje powierzchowne, chwiejne, podczas gdy to, co je konstytuuje, pozwala się odnawiać i ewoluować, jest głębsze i dotyka naszej kultury i samoświadomości jako Polaków. Śmieszy mnie doprawdy, kiedy czytam mądro-głupie analizy próbujące sprowadzić współczesne polityczne wybory Polaków do kwestii służby zdrowia czy edukacji, podczas gdy widać jak bardzo te polityczne wybory, jako opowiadzenie się po jednej ze stron, oderwane są często od konkretnych spraw czy interesów, czerpiąc swoją siłę z kulturowych dyspozycji, przekonań i wyobrażeń. Przy tym jestem ostatni, który chciałby lekceważyć znaczenie stanu służby zdrowia, systemu edukacji czy nauki dla przyszłości naszego państwa.

Jak już nie raz w historii ten gorący podział na Polaków jednych i drugich styka się z wielkimi kulturowymi podziałami i konfliktami przebiegającymi w Europie. Ta współzależność czasami wydobywa na zewnątrz sens polskiego podziału i nadaje mu szerszy, europejski lub uniwersalny kontekst, tak jak to dzieje się dzisiaj, i tak jak to było na przykład dawniej w okresie lat 1815-1849. Potrafi jednak również bezwzględnie zepchnąć nas gdzieś na głęboki margines świata, tak jak to stało się już przynajmniej dwa razy: między 1871 i 1914, a później między 1948 i 1979. Warto myśleć wciąż pamiętać o tej współzależności i jej roli w naszej historii.

*Tak popularny na Zachodzie
egzystencjalny
indywidualizm, los człowieka
jako samotnej, uwikłanej w
procesy istoty jednostki nigdy
nie uzyskały w naszej kulturze
wartości nadrzędnej ustępując
przede wszystkim wartościom
zbiorowym*

Głębszy sens podziału na Polaków jednych i drugich – niektórzy jego źródeł będą dopatrywać się nawet w bardzo odległej historii XVIII wieku i w początkach sporu o *nowoczesność* – przyszedł mi znów na myśl za sprawą lektury książeczki

Kazimierza Brandysa *Nierzeczywistość*. Napisana w charakterystycznej dla niego konwencji autorefleksji zaciekała, wciągnęła głównie za sprawą dwóch wątków mi bliskich, by jednocześnie zmusić do oporu, sprzeciwu wobec pewnej charakterystycznej postawy. Obejrzałem więc kilka filmów z wypowiedziami Brandysa i wydał mi się on od razu, na pierwszy rzut oka, człowiekiem niesympatycznym wobec innych,

szorstkim, wyniosłym i pouczającym. To wrażenie, którego przecież nigdy nie miałem możliwości w rzeczywistości zweryfikować, jest być może zupełnie niesłuszne, może wręcz krzywdzące, ale bez wątpienia dobrze pasowało do lektury jego książki. Brandys reprezentuje pewną drogę polskiego, inteligenckiego socjalizmu w XX wieku, od fascynacji Piłsudskim i wrogością wobec narodowej prawicy utożsamianej z faszyzmem, z lekko zdystansowanym udziałem w oporze czasów okupacji, opowiedzeniem się za stalinowskim socrealizmem jako historyczną koniecznością z zawstydzającym paszkwilem na Miłosza, szokiem wywołanym przez prawdę o stalinizmie po 1956 roku, rozczarowaniem nowych nadziei przez antyinteligentki i nacjonalisty zwrot Gomułki, po funkcjonowanie w drugim obiegu, podpisywanie protestacyjnych listów, związek z opozycją i wyjazdy zagraniczne związane z wykładami i stypendiami, wreszcie decyzję po ogłoszeniu stanu wojennego o ostatecznym pozostaniu za granicą. Jednak to, co wydaje się być jego zasadniczą podstawą, to konkretna postać inteligenckiego indywidualizmu ukształtowana, zapewne także u innych, przede wszystkim przez doświadczenia lat 30. II Rzeczypospolitej, okupacji i stalinizmu. Wydaje mi się jednak, że wszystkie te historyczne okoliczności w przypadku Brandysa pozwalają po prostu ponownie ukształtować się w konkretną drogę życia, osobowość i poglądy czemuś, co jest znacznie głębiej, a czego dotyka *Nierzeczywistość*, i co także odnosi się do naszego współczesnego problemu Polaków podzielonych na jednych i drugich.

Dwa wątki w jego książce są mi faktycznie bliskie – jeden to spostrzeżenie, że pomimo całego tak silnie rozbudowanego w I Rzeczypospolitej indywidualizmu, polska kultura odrzuciła go, nie przyjęła. Tak popularny na Zachodzie egzystencjalny indywidualizm, los człowieka jako samotnej, uwikłanej w procesy istoty jednostki, jej narodziny, życie, interesy, myślenie, praca, śmierć, nigdy nie uzyskały w

naszej kulturze wartości nadrzędnej ustępując przede wszystkim wartościom zbiorowym. Drugi wątek to powracająca uwaga, że wojna i okupacja – ja bym oczywiście powiedział: doświadczenie dwóch totalitaryzmów – stanowi w historii Polaków sytuację graniczną, jak żadna inna odsłania przed nami prawdy dotyczące ludzkiej kondycji, co stawia przed nami realne pytanie, co można z taką wiedzą zrobić wobec współczesnego świata. Zresztą wydaje mi się, że obie te sprawy są ze sobą powiązane, że niechęć wobec skoncentrowanego na sobie egzystencjalnego indywidualizmu jest zasadniczo konsekwencją wspólnego przeżycia totalitaryzmów jako historycznej konieczności przemocy. Nazwijmy to polską metafizyką doświadczenia totalitaryzmu. Brandys widzi to chyba zupełnie inaczej.

*Twórczość Kazimierza
Brandysa była w latach 90.
„duchową strawą” dla tej
części światłej liberalno-
lewicowej inteligencji, która w
transformacji chciała widzieć
dziejową sprawiedliwość
wymierzoną bezmyślnej masie*

Dla

czytelników *Nierzeczywistości* było jasne, że przede wszystkim chodzi o nierzeczywistość PRL-u. To się narzucało samo i tak to np. widział Jacek Bocheński. Brandys miał jednak inną na ten temat koncepcję – o wiele szerszą – i uważał, że skłonność do *niereczywistości* jest stałą dyspozycją polską. Jest to bardzo wyraźnie w książce wypowiedziane, także w innych jego tekstach, w *Dzokerze*, w *Rondzie*, w *Miesiącach*. Uważał, że polska kultura i polityka ukształtowała się w taki sposób, że

tożsamość grupy, narodu, którą uznawał za nierzeczywistą, całkowicie zaanektowała tożsamość jednostki, indywidualność i osobowość, która była dla niego jedyną realnością. Podejrzliwość inteligentnej jednostki wobec grupy i niechęć grupy wobec podejrzeń jednostki stanowi właściwie centralny punkt myślenia i pisarstwa Brandysa. W każdej zorganizowanej formie życia tkwi jakaś zła konieczność, którą później przewyciężają legendy i mity – brzmi jeden z głównych wniosków jego książki.

Szkoda, że Brandysa się dzisiaj nie wznawia i nie czyta. W latach 90., był on „duchową strawą” przede wszystkim dla tej części światłej liberalno-lewicowej inteligencji, która w transformacji chciała widzieć dziejową sprawiedliwość wymierzoną – przez podejrzliwe autorytety i ekspertów – bezmyślnej masie, która wciąż chciała żyć odcięta od świata w swoich legendach i mitach. Jednak po 2005 r. ta tradycja, która swój najpełniejszy wyraz znalazła chyba w intelektualnej i politycznej postawie Tadeusza Mazowieckiego, poniosła ostatecznie klęskę i dzisiaj żyje przede wszystkim w karykaturalnej formie, celebrytów zawodzących na facebooku nad panoszącą się wszędzie, „chamską” tłuszcza. Problem, który stawia Brandys jest jednak jak najbardziej kluczowy dla polskiego doświadczenia – problem poszukiwania równowagi między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste w polskości – w polityce, kulturze, społeczeństwie, gospodarce. Za sprawą upadku I Rzeczypospolitej, braku państwowej ciągłości, w końcu katastrofy XX wieku, stało się to kwestią absolutnie centralną, można powiedzieć: cieniem towarzyszącym podstawowemu celowi Polaków w XIX i XX wieku, którym było oczywiście odzyskanie niepodległości. To, z czym nie sposób się zgodzić, to założenie Brandysa, że tożsamość grupy jest zawsze czymś nierzeczywistym w stosunku do tożsamości jednostki, dlatego że z takiej perspektywy znalezienie równowagi jest po prostu niemożliwe i kończy się zawsze tak samo: filozofią podejrzeń

krytycznej wobec wszelkiej grupy indywidualności przekonanej o wyjątkowości i nieomyślności własnych poglądów. Czy w ten sposób nie staje się ona całkowicie nierzeczywista?

Na tym jednak zatrzymać się nie można. Dla Brandysa sprawa równowagi między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste, stała się on źródłem niekończących podejrzeń wobec tożsamości zbiorowej Polaków i uzasadnieniem przekonania, że prawdziwa może być tylko jednostka, uzbrojona po nowoczesnemu w prawa oraz jej złożona psychologicznie osobowość. Co ciekawe, chyba tylko raz w życiu naprawdę Brandys zachwiał się poważnie w tym przekonaniu, które pracowicie rozpisywał na różne warianty w swej twórczości, a stało się to w 1979 roku podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny Jana Pawła II.

*Solidarność była wielkim
zbiorowym doświadczeniem.
Tak rzeczywistym, że ulegali
mu nawet najbardziej
zatwardziali zwolennicy
indywidualizmu*

Warto o tym
wspomnieć,
obchodzimy właśnie
czterdziestolecie
polskiej Solidarności,
która była wielkim
zbiorowym
doświadczeniem, tak
rzeczywistym, że

ulegali mu nawet najbardziej zatwardziali zwolennicy indywidualizmu. Religijny, metafizyczny, wspólnotowy kontekst tamtego doświadczenia sprawiał, że później wielu z nich długo odczuwało z tego powodu coś w rodzaju zakłopotania czy nawet wstydu, zmytego po latach mściwą satysfakcją, że tamte wspólnotowe uniesienia okazały się być tylko tym, czym naprawdę były – kompletnym złudzeniem, samo-oszustwem,

nierzeczywistością. Obserwując zachowania ludzi na ulicach podczas przyjazdu papieża do Warszawy, zachowania całkiem nieoczekiwane i niepasujące do przekonania o tym, jak nierzeczywiste jest polskie życie zbiorowe, zapisuje Brandys w *Miesiącach* następującą uwagę: „Czy nie za pochopnie sądziło się tę masę, widząc w niej bezwład i słabość lub dopatrując się w jej zniewoleniu codzienną wegetacją – braku zasobów duchowych”. Był to ten jeden z nielicznych momentów, kiedy autor *Nierzeczywistości*, gotowy był przyznać, że zbiorowe życie Polaków, ich tożsamość narodowa i wspólnota religijna stanowić mogą prawdziwą, autentyczną rzeczywistość o istotnym duchowym wymiarze. Nie wzdragał się wcale przy tym dodać, że niezrozumienie przez innych tej rzeczywistości nie musi wcale umniejszać jej znaczenia: „Ile mogą z tego zrozumieć intelektualiści na Zachodzie – pisał dalej – ci co organizują demonstracje pederastów i feministek... Ale czy oni muszą nas rozumieć? Nie muszą nas rozumieć, podobnie jak my, nie musimy znać ich problemów i kompleksów”.

Nie muszą? Nie musimy? Nie mogą? Nie możemy? Dlaczego właściwie? Wydaje się, że tak samo jak paląc wszelkie możliwe mosty między tożsamością jednostki i tożsamością grupy, nazywając tę ostatnią nierzeczywistością, Brandys uznawał również, w tych wyjątkowo rzadkich momentach, takich jak pierwsza pielgrzymka papieża do Polski czy Solidarność, gdy godził się z tym, że grupowa tożsamość Polaków ma jednak rzeczywistą wartość i niesie w sobie jakąś ludzką prawdę, że jest ona beznadziejnie uwięziona w narodowym kodzie i nieprzekładalna, a więc w uniwersalnym sensie pozostaje bez szerszego znaczenia. Jeżeli mówi nam coś ważnego o świecie i człowieku, to mówi tylko do nas i do nikogo innego.

*Brandys równowagi między
tym, co rzeczywiste i
nierzeczywiste w Polskości nie
odnalazł – myślę, że głównie
za sprawą swojego stosunku
do tożsamości grupy*

Brandys zamknięty
był w doświadczeniu
PRL-u, ale stosunek
do polskiej kultury,
przede wszystkim tej
XIX-wiecznej, do
metafizyki okupacji i
wreszcie do
nowoczesnej

europiejskiej cywilizacji powojennego Zachodu pozwalały odnajdywać drogi wyjścia z tego doświadczenia, uwolnienia się od tkwiących w nim zatrutych „konieczności”. Jednak równowagi między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste w Polskości nie odnalazł – myślę, że głównie za sprawą swojego stosunku do tożsamości grupy. Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się w przypadku Tymona Terleckiego, którego warto czytać (*Szukanie równowagi*) na drugą rękę z Brandysem. Terlecki z wyboru nie stał się intelektualistą w PRL-u, skutkiem czego skazał się nie tylko na infamię cenzury w kraju, ale także na los i doświadczenie emigracji po II wojnie światowej. To doświadczenie dawało pewne poczucie osadzenia we wspólnej historii, ponadpokoleniowej więzi, kulturowej solidarności z żyjącymi na emigracji w XIX wieku Polakami. Jednak też to doświadczenie, przez Terleckiego głęboko przeżyte i przemyślane, w sposób chyba jeszcze bardziej brutalny i otwarty niż komunistyczna codzienność PRL-u stawiało pytanie o to, czym jest rzeczywistość i nierzeczywistość polskości. Jest rzeczą godną zastanowienia, dlaczego to właśnie Terlecki udziela w tej kwestii lepszych odpowiedzi.

Człowiek, Polak, świat – jak znaleźć między tymi wymiarami właściwe proporcje, właściwy nam stan równowagi i, czy nie na tym właśnie polega prawdziwy styl zbiorowego życia i sens bycia wolnym? Ramy historycznego czasu za każdym razem stawiają nas wobec odmiennych uwarunkowań w dążeniu do tego samego celu: poszukiwania równowagi. Inne są warunki komunistycznej codzienności PRL-u i powojennej emigracji, inne Polaków w XIX wieku czy w przedrozbiorowej osiemnastowiecznej Rzeczpospolitej, inne mamy dzisiaj w Polsce po 1989 roku, ale cel jest zawsze ten sam: odkrywanie równowagi między tym, co rzeczywiste i nierzeczywiste, nie dokonywanie wyboru między jednym i drugim, ale poszukiwanie równowagi jako stanem oparcia. Żaden człowiek, ani żadna grupa nie może być bowiem nigdy w pełni, całkiem panem tego co rzeczywiste. „Normalnym” sposobem „nowoczesnego” dochodzenia do takiej równowagi, jej ciągłej weryfikacji, sprawdzania się, jest życie społeczne oraz polityka w państwie, z towarzyszącą im kulturą. Ale to właśnie doświadczenie emigracji, jako historycznego polskiego losu poprzednich dwóch stuleci, najmocniej przypomina nam o tym, że to kultura i związana z nią religia i etyczność były podstawowym dla nas, narodu bez państwa, obszarem weryfikowania, sprawdzania tego, co dla bycia Polakiem jest rzeczywiste. Na tym gruncie wyrastała wielkość polskiego romantyzmu, stąd jednak również brała się zaciekle jego krytyka ze strony pozytywistów i organiczników, i tutaj należy także szukać odpowiedzi, dlaczego II Rzeczpospolita z taką gwałtownością odrzuciła dawne mesjanistyczne tradycje na rzecz funkcjonalnego realizmu.

Pisząc z pozycji emigranta po 1945 roku Terlecki daje nam doskonały wgląd w tę sprawę. Według niego dla przetrwania polskości nie było ważniejszego pytania: jak w obliczu rozpadu I Rzeczpospolitej, utraty

Dla przetrwania polskości nie było ważniejszego pytania: jak utrzymać równowagę między tym, co stanowi rzeczywistość grupy i co jest rzeczywistością indywidualną, jak ponownie je skleić razem w określony sposób bycia Polakiem?

własnej ojczyzny, a po 1830 w sytuacji wygnania i utraty na pokolenia związku między tym co polityczne, społeczne i indywidualne, a co powtórzy się znów po 1945 roku, utrzymać równowagę między tym, co stanowi

rzeczywistość grupy i co jest rzeczywistością indywidualną, jak ponownie je skleić razem w określony sposób bycia Polakiem? Do tego potrzebna była kultura, ale Terlecki wie doskonale, że to jest za mało. Żeby uczynić polskość faktycznym stanem równowagi między człowiekiem, Polakiem i światem, Polacy jako naród potrzebują państwa, to jest warunek zupełnie konieczny, ale nie jedyny – bo Polak, jako człowiek ma także prawo istnieć jako wartość uniwersalna. Czy to jest w ogóle możliwe? Czy takie połączenie występuje? Brandys kategorycznie by zaprzeczył. W swych błyskotliwych esejach o Josephie Conradzie i Andrzeju Bobkowskim Terlecki pokazuje jednak możliwość pojawienia się wyjątkowej zupełnie postaci polskiej równowagi jako typu afirmatywnego, egzystencjalnego kosmo-Polaka. Fakt, w obu przypadkach jednak jest on wytworem kultury jako sposobu bycia poza własną ojczyzną i państwem, bycia Polakiem na wygnaniu. Ja bym jednak rozszerzył ten zakres możliwości dodając na pewno jeszcze jeden istotny przykład, który swą siłą tak głęboko zastanowił w 1979 roku samego Brandysa w Warszawie, mianowicie Karola Wojtyły – Jana Pawła II jako afirmatywnego kato-kosmo-Polaka. Pozostaje on w XX wieku największym symbolem zuniwersalizowanej polskości.

Marek A. Cichocki



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego